Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Cena 25 gr.

PŁOMIEŃCZYK

CZASOPISMO

„Mamy zbudować nową Polskę i nowego w Polsce człowieka“ ADAM SKWARCZYŃSKI

ROK II — WARSZAWA, KWIECIEŃ 1938 — NR.3(10)

REBUS ODCYFROWANY

REGENERACJA, TAKTYKA I MIECZ ZYGFRYDA.

Zdolność regeneracji jest najistotniejszą cechą żywego organizmu. Dzięki tej zdolności manifestują swoją żywotność zarówno organizmy fizyczne, jak i jednostki wyższego rzędu — Państwa. Gdy po klęsce pod Jeną w 1806 r. Prusy zostały powalone na obie łopatki, — wystarczyło siedmiu lat, ażeby się podnieść z upadku i osiągnąć wyższy niż przed tym, szczebel rozwoju. Po klęsce 1918 r. Niemcy stanowią dzisiaj większą, niż w 1914 r. potęgę militarną. Na naszych oczach dokonał się olbrzymiej wagi proces dziejowy, który w okresie Konferencji Pokojowej wydawać się musiał nierealną fantazją.

Niezależnie od tego, przeciwko komu może być wymierzone ostrze potęgi germańskiej, należy oddać hołd żywotności narodu niemieckiego i wykazanym przezeń wielkim wartościom i cnotom. Ten szacunek i podziw nie wykluczają jednak konieczności bacznej obserwacji tego kipiącego kotła, jakim jest dzisiaj państwo swastyki. Są narody, zainteresowane nie tylko teoretycznie w znalezieniu odpowiedzi na pytanie: *Quo vadis, Germania?*

Odcyfrowanie istotnych zamierzeń jakiegoś narodu nie jest rzeczą prostą i łatwą. To, że jakiś naród został zwyciężony, nie ułatwia bynajmniej rozwiązania tego rebusa politycznego. Ogólnikowa formuła, że naród ten będzie dążył do swego odrodzenia — niczego jeszcze naprawdę nie tłumaczy. Nie można nigdy przewidzieć, na jakich granicach zatrzyma się proces odrodzeńczy, oraz z jakimi skutkami klęski dany naród pogodził się, a z jakimi nie. Można poza tym założyć z góry, że zwyciężony naród, pracujący nad odrodzeniem swej potęgi, nie będzie ogłaszał *Urbi et orbi* swoich istotnych zamiarów. Można przyjąć jako pewnik, że naród ten wysili całą swoją pomysłowość, ażeby z a m a s k o w a ć s w e p l a n y przy pomocy fałszywych manewrów, pozorowań i zasłon dymowych. Gdy nad kuźnią, w której Zygfryd zacznie kuć swój miecz odwetu, zaczną się unosić tajemnicze dymy, narodom ościennym będzie się wmawiało z całą pewnością, że to dymi nie kuźnia, lecz fabryka karmelków lub czekolady...

WYMUSZONA DEKONSPIRACJA.

Może się to wydać paradoksem, lecz w przypadku najbardziej jaskrawego procesu odrodzeńczego, jakim są dzieje Niemiec współczesnych, karty zostały odsłonięte w w y j ą t k o w o b r u t a l n y s p o s ó b. Metodę maskowania zaczęto stosować dopiero wówczas, gdy trzeba było osłabić, w miarę możności, fatalnie wrażenie. Ta dekonspiracja istotnych celów polityki niemieckiej nie była bynajmniej wynikiem neostrożności. Nie zdradziłby ich z pewnością wódz odwetu, g d y b y p o s i a d a ł o d p o c z ą t k u p e ł n e m o ż l i w o ś c i d z i a ł a n i a. Nie zdradził ich w swoim czasie ani baron Stein, ani dr. Gustaw Streseman. Ale zdradzić je musiał człowiek, który w dniu, w którym rozpoczynał „sein Kampf“ o pełny, stuprocentowy odwet — był niczym. Człowiek, który dopiero musiał d a ć s i ę p o z n a ć n a r o d o w i n i e m i e c k i e m u i olśnić go blaskiem swoich koncepcyj i przyszłej wielkości. Człowiekiem tym był Adolf Hitler. Dekonspirację istotnych celów Trzeciej Rzeszy jest *„Mein Kampf“*

Aktualność niektórych tez *„Mein Kampf“* jest kwestionowana dzisiaj przez niektóre koła polityczne w Polsce. Wysuwany bywa zazwyczaj klasyczny argument, że poglądy głoszone przez szefa opozycyjnego stronnictwa p r z e d d o j ś c i e m d o w ł a d z y, przestają być miarodajne z chwilą objęcia przezeń szefostwa rządu. Można jednak odpowiedzieć na to, że Narodowy Socjalizm nigdy, nawet pośrednio n i e z d e z a w u o w a ł a k t u a l n o ś c i *„Mein Kampf“* Wręcz przeciwnie — właśnie po dojściu do władzy regime hitlerowski rozpoczął gwałtowną kampanię w celu popularyzacji tej księgi. *Mein Kampf* figuruje nadal na liście dzieł, zalecanych do lektury szkolnej. *„Volkischer Beobachter“* z dnia 11 grudnia 1933 r. pisał wyraźnie:

> „Księga naszego Wodza zawiera dla teraźniejszości i dla przyszłości podstawowe i o s t a t e c z n e z a s a d y narodowo - socjalistycznych koncepcyj; jest ona niezbędna dla każdego Niemca oraz dla każdego, kto pragnie zgłębić tajniki naszej doktryny; zawiera ona najbardziej istotną treść Narodowego Socjalizmu i w i n n a s t a ć s i ę o d t ą d B i b l i ą N a r o d u n i e m i e c k i e g o.“

Jest rzeczą ciekawą, że Hitler n i e u d z i e l i ł z e z w o l e n i a na wydanie swojej książki w przekładzie francuskim. Na rynku księgarskim Paryża książka ta ukazała się w sposób nielegalny, wydana przez *Nouvelles Editions Latines*. Na wstępie do przekładu zostały umieszczone słowa Marszałka Lyautey'a: *„Tout Français doit lire ce livre“* (każdy Francus winien przeczytać tę książkę“).

W Polsce *Mein Kampf* nie zostało również wydane w

przekładzie. Ponieważ jednak podstawowym warunkiem sąsiedzkiego współżycia jest wzajemne poznanie się oraz rozproszenie fałszywych wyobrażeń, uważamy za rzecz pożyteczną przypomnieć opinii publicznej kilka podstawowych tez „Biblii niemieckiej". Z chwilą, gdy oba sąsiednie narody będą się orientowały co do swoich aspiracji i planów ułatwi to wymianę zdań w atmosferze wzajemnej szczerości i pozwoli na pokojowe ułożenie warunków współżycia. **„Tout Polonais doit lire ce livre".**

MESJANIZM CZY ODWET?

Jest rzeczą ciekawą, że dla Adolfa Hitlera przyczyną załamania się Niemiec, przyczyną ich minionej bezsiły i rozkładu nie była bynajmniej przegrana wojna. Być może, są ludzie, — pisze on — którzy wierzą w to głupstwo. Ale dla ludzi, umiejących patrzeć głębiej, sama przegrana jest tylko najbardziej widocznym objawem choroby, która toczyła od lat organizm niemiecki.

„Czyż bowiem porażka wojenna może spowodować tak zupełne załamanie się narodu i państwa? Odkąd to nieszczęśliwa wojna sprowadza tego rodzaju wyniki? A zresztą czy narody umierają w wyniku przegranej wojny?

„Na nieszczęście, porażka wojenna Nemiec nie była niezasłużoną katastrofą, lecz słuszną karą wiecznej sprawiedliwości. Zasłużyliśmy stokrotnie na tę klęskę. Gdyby bowiem załamanie się frontu pociągnęło za sobą załamanie się Ojczyzny, naród niemiecki zupełnie inaczej przyjąłby tę klęskę. Naród wówczas, jak ów senat rzymski, wyszedł by na spotkanie pobitych dywizyj, dziękując im w imieniu Ojczyzny za poniesione ofiary i każąc nie rozpaczać o Rzeszy..."

„Nie śpiewano by wówczas, nie śmiano by się i nie tańczono, nie przechwalano by się podłością i nie gloryfikowano klęski. A przede wszystkim ów oficer angielski, płk. Repington, nie mógłby powiedzieć, że na trzech niemców przypada jeden zdrajca".

Jak wynika więc z powyższego — przegrana Niemiec nie była bynajmniej dowodem, że niemożliwością jest porywać się na cały świat. Wręcz przeciwnie! Jak wynika z innych rozdziałów — nie tylko można, lecz trzeba myśleć o podbojach i zdobyczach terytorialnych. Wojna zaś została przegrana dlatego, że była źle pomyślana i źle przygotowana. Trzeba więc wykryć i zniszczyć przyczyny klęski. Trzeba usunąć ze strukutry Niemiec oraz — co najważniejsze — z psychiki niemieckiej wszystko, co mogło by osłabić szanse zwycięstwa w przyszłości. To jest misją dziejową ruchu — pisze Hitler — ruchu, który postawił sobie za cel zwyciężyć samą klęskę.

Wobec tak miarodajnego postawienia sprawy powstaje pytanie, czy świat zewnętrzny nie powinien również oceniać w podobny sposób istotę Narodowego Socjalizmu? Czy istotą jego nie jest poprostu dążenie do wszechstronnego zorganizowania odwetu, a wszystko inne, jak np. owe słynne „bloki ideologiczne" itp., nie jest zwykłą dywersją, parawanem, taktyką i zasłoną dymową? Czy punktem wyjścia ruchu narodowo - socjalistycznego nie jest ból serca i uraz psychiczny Wielkiego Niemca, który własnymi oczyma patrzył na klęskę Ojczyzny i który poprzysiągł poświęcić swe życie na zmazanie hańby? Innymi słowy, czy cała ideologia hitleryzmu, tak uderzająca do głowy naszym rodzimym naśladowcom, wszystkie te rasizmy, nordyzmy, nawroty do pogaństwa etc., nie jest poprostu środkiem do osiągnięcia celu zasadniczego, jakim jest przyszłe zwycięstwo?

PRZYCZYNY KLĘSKI.

Jednym z najważniejszych rozdziałów „Mein Kampf", dającym klucz do zrozumienia zagadki Narod. Socjalizmu, jest rozdział, zatytułowany „Przyczyny klęski". Pierwszą z tych przyczyn — według autora — był Marxizm. Armia niemiecka nie została bowiem zwyciężona, lecz otrzymała cios w plecy. Naród niemiecki nie był ideowym monolitem, przepojonym wolą zwycięstwa, lecz tolerował w swym łonie zorganizowaną zdradę.

Drugą przyczyną klęski było Żydostwo. Żydostwo, w swoim dążeniu do opanowania świata, uważała potęgę Niemiec za jedną z największych przeszkód. Ono więc kierowało niemiecką socjalną demokracją, ono zatruło psychikę narodu, ono spaczyło kierunek rozwoju gospodarczego Niemiec.

Trzecią przyczyną był Parlamentaryzm z jego nieodłączną cechą — polityką półśrodków, brakiem odwagi i determinacji.

„Niedostatecznym było wszystko — pisze Hitler — co podlegało w jakimkolwiek stopniu wpływowi Parlamentu. Niedostateczną i słabą była polityka sojuszów zewnętrznych Cesarstwa. Niedostateczną była polityka wobec Polski. Rozjątrzono tylko zagadnienie, zamiast wziąć się na serio do rozwiązania sprawy. Wynikiem tego nie był ani triumf germanizmu, ani pojednanie z Polską.

Niedostatecznym było wreszcie rozwiązanie kwestii Alzacji i Lotaryngii. Zamiast zdruzgotać raz na zawsze, brutalną pięścią hydrę francuską, zamiast nadać Alzacji identyczne prawa z pozostałymi państwami Rzeszy, nie uczyniono ani jednego, ani drugiego."

Czwartą przyczyną były niewłaściwe sojusze przedwojennych Niemiec. Błędem najważniejszym było tu złudzenie co do istotnej wartości Trójporozumienia. Błędem zasadniczym było również niezdawanie sobie sprawy co do tego, czym była naprawdę Austria oraz traktowanie jej jako mocarstwa oraz państwa niemieckiego.

Piątą wreszcie przyczyną klęski był niewłaściwy kierunek przedwojennej ekspansji niemieckiej. Punktem wyjścia wszelkich rozważań winien tu być moment następujący. Ludność Niemiec wzrasta corocznie o ca 900 tys. dusz. Trudności wyżywienia tej armii nowych obywateli będą wzrastały z roku na rok i doprowadzą pewnego dnia do katastrofy jeśli się nie uda znaleźć środków do uniknięcia niebezpieczeństwa głodu.

Ażeby uniknąć tego niebezpieczeństwa, *„das Volk ohne Raum"* posiada, teoretycznie biorąc, cztery drogi wyjścia. Pierwszą z nich jest sztuczne ograniczenie liczby urodzin. Na tę drogę wkroczyć nie wolno, gdyż było by to zbrodnią wobec rasy. Drugą drogą jest „kolonizacja wewnętrzna", czyli zwiększenie wydajności gleby. Zwiększenie to jednak posiada swoją górną granicę i na dłuższą metę wystarczyć nie może. Trzecią drogą jest polityka terytorialna, czyli zdobycie nowych obszarów dla lokowania na nich nadwyżek ludności. Czwartą wreszcie drogą jest zdobycie dla niemieckiego przemysłu i handlu klienteli zagranicznej, czyli polityka kolonialno-handlowa.

WILHELM SIĘ POMYLIŁ.

Zasadniczym błędem Niemiec przedwojennych było — według Hitlera — wkroczenie na tę ostatnią drogę. Konsekwencją jej było bowiem nadmierne uprzemysłowienie kraju, zwichnięcie równowagi społecznej, osłabienie stanu włościańskiego, uzyskanie przez giełdę wpływu na politykę oraz — co najważniejsze — wejście w konflikt z Anglią.

Narodowo socjalistyczne Niemcy winny zerwać wyraźnie z tą błędną i fatalną drogą. Za swoje złudzenia i za obiór fałszywej drogi zapłaciły one zbyt wysoką cenę w przeszłości. Jedynie właściwą drogą, jaka się przed nimi otwiera, jest droga podbojów i zdobyczy terytorialnych.

„Jeśli będziemy badali historię Niemiec — pisze Hitler — na przestrzeni ostatnich lat tysiąca... wyłonią się z morza krwi tylko trzy fakty, które będziemy mogli uznać za jedynie trwałe owoce przewidującej polityki zewnętrznej:

1) Kolonizacja marchii wschodniej, dokonana przez Bajuwarów;

2) Zdobycie obszarów na wschód od Elby, oraz

3) Organizacja prusko - brandenburskiego państwa, wzoru i ośrodka krystalizacji nowego Cesarstwa.

Te właśnie fakty są pełne płodnych wskazówek na przyszłość! To były pierwsze próby ustalenia harmonii pomiędzy terytorium a wzrastającą liczbą ludności."

„Wszystko czego możemy nauczyć się z przeszłości, sprowadza się do dwóch zasadniczych wytycznych: terytorium — jako celu naszej polityki zewnętrznej i nowej doktryny filozoficznej — jako celu polityki wewnętrznej."

Zapewnić narodowi niemieckiemu ziemię, która mu się należy na tym świecie — jest to jedyna rzecz, która usprawiedliwia przelanie krwi wobec Boga i wobec naszej niemieckiej potomności. Ziemia, na której będą się mnożyły dzieci przyszłych poko-

leń chłopów niemieckich, usprawiedliwi poświęcenie naszych własnych dzieci i rozgrzeszy odpowiedzialnych za to mężów stanu, nawet prześladowanych przez ich własne pokolenie za krew przelaną i za ofiarę, poniesioną przez naród."

„Nasze prawo ku temu jest nie mniejsze, niż było naszych przodków. Żaden, zresztą, z naszych pacyfistów nie wzdraga się jeść chleba ze Wschodu, a przecież to miecz utorował drogę pługowi."

„I dlatego my, narodowi socjaliści, przekreślamy świadomie przedwojenną orientację polityki zagranicznej. Rozpoczynamy tam, gdzie skończono 600 lat temu. Zatrzymujemy wieczne parcie Germanów na południe i na zachód i rzucamy spojrzenie ku Wschodowi.

Kładziemy kres kolonialno - handlowej polityce z przed wojny i rozpoczynamy politykę terytorialną."

ABY KOWAL MÓGŁ PRACOWAĆ W SPOKOJU...

Wyłuszczonych wyżej celów Niemcy nie będą mogli osiągnąć, mając przeciwko sobie cały świat. Do ich realizacji — według **„Mein Kampf"** — winna im dopomóc racjonalna polityka sojuszów. Jedynymi możliwymi sojusznikami Niemiec w Europie mogą być tylko Anglia i Włochy. Należy więc dążyć za wszelką cenę do rozbicia jedności Ententy.

Politykę zagraniczną Niemiec w okresie ich odrodzenia winna cechować najdalej posunięta elastyczność i zdolność do taktycznego manewrowania.

„Podstawowa zasada — czytamy w „Mein Kampf" — jaką winniśmy mieć stale przed oczyma, jest następująca: polityka zagraniczna jest tylko środkiem do osiągnięcia celu, a cel ten polega wyłącznie na tym, ażeby pracować na korzyść naszego narodu. Trzeba wyeliminować bezlitośnie wszystkie względy: partyj, religii, ludzkości, krótko mówiąc — wszystkie inne względy, jakie by one nie były".

„Należy pamiętać poza tym stale o następującej zasadzie: Ażeby jakiś naród mógł odzyskać swą niezależność, nie jest bynajmniej koniecznym, ażeby jego terytorium tworzyło całość; wystarczy, jeśli będzie istniała najmniejsza chociażby część narodu i państwa, która ciesząc się niezbędną wolnością, będzie mogła przygotować naród do zbronej walki, którą rozpocznie on pewnego dnia, aby odzyskać swą całość i wolność.

W tym przypadku interesy ziem utraconych winny być bezlitośnie poświęcone jedynej ważnej rzeczy: odzyskaniu wolności zasadniczego terytorium. Albowiem nie przez wołania uciśnionych lub protesty patriotów będą wyzwolone odłamy Narodu i prowincje Rzeszy, lecz jedynie przez użycie siły przez pozostałą część tego, co było niegdyś wspólną ojczyzną."

„Winno więc nastąpić tymczasowe poświęcenie interesów ziem odłączonych temu, co jedynie posiada znaczenie. Albowiem uciemiężone ziemie nie będą przyłączone do wspólnej ojczyzny płomiennymi protestami, lecz zwycięskimi razami miecza.

Ukuć ten miecz — takim jest zadanie polityki wewnętrznej Państwa; pozwolić kowalowi pracować w spokoju i bezpieczeństwie — takim jest zadanie polityki zewnętrznej."

Trzeba przyznać lojalnie że wielki wódz narodu niemieckiego, pisząc te słowa w 1924 r., w celi więziennej w Landsberg am Lech, nie tylko zdefiniował w sposób klasyczny cele i metody swej przyszłej polityki, lecz nie sprzeniewierzył się im ani na jotę również i po objęciu władzy...

TEN SFINKS JEST KONSEKWENTNY.

W odniesieniu do Niemiec współczesnych publicystyka polityczna używa dość często określeń „Sfinks germański" lub „wielka niewiadoma". Zestawiając jednak poszczególne etapy polityki niemieckiej z tezami programowymi **„Mein Kampf"**, należy dojść do wniosku, że Sfinks ten odznacza się wyjątkową konsekwencją. W rzeczy bowiem samej — co zostało dzisiaj w Niemczech z tych czynników, które przyszły kanclerz określił w swym dziele jako „przyczyny klęski"? Był ongiś Marxizm — lecz już go nie ma. Był wpływ Żydów na politykę — lecz pękł z jednym dniu, jak bańka mydlana. Był Parlamentaryzm — lecz już zapomniano o nim. Była polityka półśrodków — dzisiaj cały świat może uczyć się, czym jest polityka totalna. Psychika niemiecka nie była jednolitą — dzisiaj wszystko jest zgleichschaltowane. Istniały różne poglądy na kierunek ekspansji — dzisiaj orientacja na Wschód jest dogmatem obowiązującym. Niemcy nie były gospodarczo samowystarczalne — już niedługo feldmarszałek Goering zakończy swoją czterolatkę - gospodarczą.

Taką samą żelazną konsekwencję wykazuje i polityka zagraniczna Rzeszy. Miała być Austria przyłączona do Rzeszy — i jest. Miały być Włochy sojusznikiem Niemiec — i są. Miała być rozbita jedność Ententy — i jest. Miały być „tymczasowo poświęcone" interesy „ziem odłączonych" — i są. Rzesza Niemiecka nie domagała się dotąd zwrotu Poznańskiego i Pomorza, ponieważ Mein Kampf już w 1924 r. wyznaczył całkiem inną kolejność etapów. Harmonia słowa i czynu, tak rzadka wśród polityków, jest w danym przypadku bez zarzutu. Postać Kanclerza zasługuje pod tym względem na wyjątkowy szacunek.

PRZYJDŹCIE I WEŹCIE!

Wielkie zamiary wodzów Trzeciej Rzeszy w jednym tylko przypadku mogłyby się nie udać lub ulec wypaczeniu. Wtedy mianowicie — gdy olbrzymi kompleks dynamizmu i żelaznej konsekwencji, jakim jest dzisiaj państwo swastyki, napotka na swej drodze inny kompleks interesów, woli i determinacji. Niezawsze bowiem w dziejach rozstrzygał o wyniku walki stosunek suchych liczb. Niezawsze też udawało się uniknąć starcia prostą demonstracją swojej przewagi. Gdy Cesarstwo Niemieckie zażądało od Belgji prawa przemarszu przez jej terytorium, odpowiedź brzmiała: „Belgia nie jest drogą, lecz państwem". Gdy przed Termopilami Kserkses zażądał wydania broni przez Spartańczyków, otrzymał odpowiedź: „Przyjdźcie i weźcie!"

Niezawsze też wkraczające do obcego kraju wojska witane będą, jak w Austrii, okrzykami i wywieszaniem flag. Istnieją przypuszczalnie kraje, w których wkraczająca armia może spotkać się z innymi nastrojami i z innym powitaniem. „Historia jest posłuszna woli ludzkiej" — pisał Adam Skwarczyński, lecz sytuacja wikła się i komplikuje, gdy czyjejś żelaznej woli przeciwstawi się wola — stalowa.

Witold Ipohorski - Lenkiewicz.

W CZWARTĄ ROCZNICĘ

Gdy zabrakło pana Adama...

Cztery lata temu umarł Adam Skwarczyński. Odszedł na zawsze człowiek, który dla znających Go był doradcą, przewodnikiem i nauczycielem. Płomienny duch, walczący bohatersko z cierpieniem fizycznym, nie ugiął się i nie złamał aż do ostatniej chwili, lecz przeniósł się spokojnie na inną płaszczyznę istnienia. Możnaby rzec, że „Pan Adam" sam, własnymi rękoma, zamknął świadomie swą księgę żywota. Przed samą śmiercią, jako prawy żołnież odmeldował się w drodze służbowej swojemu Wodzowi...

Adam Skwarczyński nie był oderwanym od życia teoretykiem i myślicielem. Szczęśliwym zrządzeniem losu reprezentował On ten rzadki typ psychiczny, w którym głębia myśli została skojarzona z nienasyconą żądzą czynu. Był On jednym z tych, którzy wzięli całkiem na serjo słowa Marszałka: „Idź i czyń!" Był jednym z nielicznych, którzy posiadali odwagę samodzielnego myślenia, — cechę tak rzadką wśród ludzi, którzy wzrośli w promieniu działania woli wielkiego człowieka.

. . Skwarczyński widział, jak nikt inny, braki i nędzę współczesnej Polski. Ale podczas gdy inni załamywali ręce lub oczekiwali interwencji od „bardziej powołanych", On mówił poprostu: „ja to muszę zrobić". Tak było w latach młodzieńczych, gdy jako „Płomieńczyk" pisywał do „Promienia" i do „Przedświtu". Tak było w ostatnich latach Jego życia, opromienionych nadludzkim wysiłkiem i wzlotami myśli. Nie mając żadnego formalnego mandatu, dominując nad ludźmi wyłącznie potęgą swego ducha i ascezą swojego życia, skupiał On dokoła siebie ludzi, którym wyznaczał konkretne tereny pracy. Kategoryczny imperatyw, jaki narzucał swym współpracownikom, brzmiał: „Postępuj tak, jakgdyby od twojego wysiłku i przykładu zależało dobro i honor Polski".

Pod ideologią Jego podpisze się każdy prawy obywatel. I.

W POSTAWIE OBRONNEJ

Dzielenie wszystkich istniejących systemów politycznych na demokracje i systemy totalne stało się ostatnio w Polsce niezmiernie popularne. Rozważając *pro domo sua* zagadnienia ustrojowe, często mimo woli deklarujemy się jako zwolennicy jednej lub drugiej z tych koncepcyj. Nie brak jednostek i ugrupowań, które nawet zupełnie poważnie sądzą, że dopiero wprowadzenie u nas w czystej postaci jednej z tych form ustrojowych byłoby właściwym remedium na wszelkie dolegliwości.

W tych warunkach każdą próbę wyzwolenia myśli z pod uroku importowanych wzorów, każdy wysiłek zmierzający do wytworzenia własnych koncepcyj politycznych, należy uznać za zjawisko pożądane i pożyteczne. Nawet wtedy, a może właśnie wtedy, gdy taka próba nie jest żadną uczoną rozprawą, tylko przystępnym zagajeniem dyskusji politycznej, obliczonym na szerokie rzesze czytelników.

Dlatego właśnie warto się zainteresować popularną broszurką p. Jana Korolca p. t. „Ustrój polityczny narodu", która wyszła niedawno, jako drugi z kolei tomik „Biblioteki Społeczno-Politycznej A.B.C.". Z programem b. Ruchu Narodowo-Radykalnego, którego szkic zawiera broszura, można się zgadzać lub nie, trzeba jednak przyznać, że jest on, jak dotąd, jedną z nielicznych prób usamodzielnienia polskiej myśli politycznej. Koncepcja organizacji politycznej narodu — podwalina i naczelny dogmat tego programu — jest bowiem równie daleka od modnego dziś „kompleksu Führera", jak od powszechności demokratycznej. Organizacja polityczna narodu, w ujęciu red. Korolca, jest niewątpliwym ograniczeniem demokracji do pewnej, szeroko zresztą pomyślanej elity, ale jednocześnie nie jest wysunięciem zasady monopartii, gdyż podstawą jej nie są przekonania polityczne, lecz jedynie i wyłącznie wartości moralne i obywatelskie.

„Dostęp do kierownictwa politycznego — pisze autor broszury — będzie otwarty dla wszystkich Polaków, a o rzeczywistym udziale decydować będzie nie zamożność, urodzenie lub spryt, ale stopień ofiarności dla narodu, uczciwość, siła charakteru, rozum i zmysł polityczny".

Zrywając zatem z zasadą powszechności, program Ruchu Narodowo-Radykalnego pozostawia jednostce pełną swobodę przekonań, a więc i legalnej walki o swoje polityczne credo.

Kto wie, czy koncepcja moralnej selekcji społeczeństwa nie jest krokiem do właściwego rozwiązania polskiego problemu ustrojowego. Bo przecież przysłowiowy polski indywidualizm, uważany powszechnie za wadę narodową, przy odpowiednim jego wykorzystaniu może się stać bogactwem, którego będą nam zazdrościły inne narody. Być może odcięcie od życia politycznego elementów nieuświadomionych i aspołecznych, podnosząc jego poziom moralny, tym samym ustabilizuje je i uodporni przed zakusami demagogii. Różnice zaś poglądów i współzawodnictwo, wyładowując sę w atmosferze rzeczowej dyskusji, stają się zazwyczaj bodźcami postępu i współczynnikami nowych wartości.

I dlatego trudno się nie zgodzić z wysuniętą w broszurze tezą, że „wolność człowieka, o ile jej się nie nadużywa — to najpewniejszy fundament potęgi narodu".

Niezbyt zrozumiałym natomiast jest stanowisko autora broszury, gdy tak oto określa rolę Naczelnika Państwa: „Naczelnik Państwa będzie reprezentantem majestatu Rzeczypspolitej Będzie on wyrazicielem tradycji i ciągłości politycznej. Natomiast nie będzie on brał udziału w codziennym życiu politycznym Państwa." Podobnie budzi wątpliwości dalsze twierdzenie, że „kandydat na to stanowisko nie potrzebuje być nawet najwybitniejszym politykiem lub mężem stanu". Powstaje bowiem pytanie: czy taki Naczelnik Państwa nie będzie luksusową zabawką, na którą nas nie stać? I czy fikcja władzy, w jaką będzie wyposażony, wystarczy na to, aby umożliwić mu utrzymanie tradycji i ciągłości, których ma być wyrazicielem? Można mieć co do tego poważne obawy, zwłaszcza, gdy się pamięta bolesne doświadczenia z przed r. 1926.

Jeszcze więcej bodaj zastrzeżeń budzić musi pomysł przekształcenia Senatu z instytucji ustawodawczej na rządzącą. Tezy tej autor nie uzasadnia., wydaje się jednak, że w każdym wypadku celowość jej jest w wysokim stopniu problematyczna. Nawet, jeśli założymy, że liczbę członków Senatu zredukuje się do kilkudziesięciu zaledwie osób i że w skład jego wejdą jednostki o wysokim wyrobieniu obywatelskim, to samo już rozproszenie odpowiedzialności, jakie by w danym wypadku musiało nastąpić, wystarczy, aby eksperyment taki uznać conajmniej za zbyt ryzykowny.

Największą jednak bodaj niespodziankę sprawia czytelnikowi broszury pomysł reorganizacji sądownictwa W trosce o zupełnie zresztą słuszną zasadę niezależności sądów, autor niemal zupełnie odcina tę dziedzinę od naczelnej władzy państwowej. Jedyną nicią łączącą sądy z tą władzą jest prawo Naczelnika Państwa do mianowania Prezesa Sądu Najwyższego. Ale i to prawo jest ograniczone, gdyż nominacja ma się odbywać na wniosek ogólnego zebrania Sądu Najwyższego.

* * *

Broszura red. Korolca budzi więc — stwierdziliśmy — liczne zastrzeżenia. Dyskusja nad jej tezami winna być poprzedzona pozatem dyskusją na temat: które z postanowień obowiązującej obecnie Konstytucji uniemożliwiają realizację ideałów narodowo-radykalnych Trzeba pamiętać wszakże, że jest to zbiór tez opartych na teoretycznych rozważaniach grupy młodych polityków, którym nie danym było dotąd skontrolować słuszności swoich przemyśleń przy warsztacie konkretnej pracy państwowej. Obawa przed władzą jednostki, tendencja do wieloosobowości w naczelnym ośrodku decyzji, przesadna drażliwość w sprawie niezależności sądów, to wszystko się staje zrozumiałym, gdy będziemy pamiętać, że twórcy tego programu dotąd jeszcze jedzą gorzki chleb opozycji. Wieloletnie przyzwyczajenie do upatrywania przeciwnika w aparacie rządzącym musiało wpłynąć na ustosunkowanie się tej grupy do problemu władzy w ogóle, oraz na przyjęciu wobec niej postawy obronnej.

Wolno jednak przypuszczać, iż w miarę rozwoju sytuacji wewnętrznej, tego rodzaju postawa psychiczna będzie coraz bardziej należała do przeszłości Rozwój sytuacji winien bowiem prowadzić do coraz większego zacierania przestarzałych „linij podziału" oraz do udziału aktywnych i patriotycznych elementów Narodu w konkretnej pracy państwowej.

Bolesław Łukomski.

REFLEKSJE I UWAGI

IDEOLOGIA PAŃSTWOWA, ANSCHLUSS I „ZACZYN"

Sprawa austrjacka została ostatecznie zamknięta. Piorun, który uderzył nagle z jasnego nieba, zdruzgotał w drobne kawałki słupy graniczne w samym sercu Europy, poczem wszystko ucichło i uspokoiło się. Buchnęło, zawrzało i zgasło. Po dniach dramatycznego napięcia, została tylko zmieniona mapa Europy, kociokwik i ból głowy u jednych, wspomnienie upojnego triumfu u drugich.

Nie będziemy powtarzali komentarzy, jakie dały się słyszeć na temat Anschlussu. Chcemy podkreślić tylko pewien moment najbardziej istotny. Chodzi mianowicie o stwierdzenie, że fakt i okoliczności Anschlussu stanowią walne potwierdzenie tez współczesnego Nacjonalizmu. Anschluss dokonać się bowiem musiał dlatego, że w dobie obecnej nie może istnieć państwo, nie będące formą bytu jakiegoś żywego Narodu. Istota zagadnienia polegała nie na tym, że Austria była tworem sztucznym pod względem gospodarczym, lecz poprostu na tym, że nie istniał i nie istnieje naród austrjacki. Państwo zaś, nie będące narzędziem woli jakiegoś określonego Narodu, jest pustą formą bez treści i prędzej czy później załamać się musi. Nie ulega zaś wątpliwości, że naród, zamieszkujący terytorium Austrii, jest narodem niemieckim i posiada co do tego pełnię świadomości I na to niema rady.

Jeśli chodzi o stosunki polskie, świadomość podstawowych prawd Nacjonalizmu dotąd jeszcze jest u nas wybitnie niedostateczna. Szereg wyjątkowych i nieznanych gdzieindziej przyczyn sprawił, że słowo „Nacjonalizm" nabrało u nas specyficznego posmaku i kolorytu. Pojęcie to nie tylko zostało uznane za bezsporną własność pewnego stronnictwa politycznego, lecz wogóle za coś, co pachnie epoką kamienia łupanego i co nie może pasować do nowoczesnego państwa. Cały szereg osób twierdził całkiem poważnie, że wtedy, kiedy trzeba „budować Państwo", kiedy trzeba „zakładać zręby mocarstwowości" itp., wówczas nie wolno marnować energii na niepoważne „walki nacjonalistyczne". W praktyce miało to oznaczać, niestety, że ekspansja polskości w państwie pol-

skim może godzić w interesy tegoż państwa. W ten sposób, a troszeczkę na złość endekom, powstała słynna „ideologia państwowa".

Przy spotkaniu z tego rodzaju określeniem nie należy podciągać je pod jeden strychulec. „Ideologia państwowa", aczkolwiek przeżywa obecnie okres upadku, dotąd jeszcze przejawia się w szeregu odmian. W przypadku, naprz. Ruchu Narodowo-Państwowego — należy rozumieć pod tym określeniem bardziej nowoczesny i operujący szerszymi kategoriami Nacjonalizm. Powodem wprowadzenia nowej terminologii była tu chęć odgrodzenia się od Narodowej Demokracji. P. dr. Zdzisław Stahl jest w naszym przekonaniu nacjonalistą, aczkolwiek zdecydowanie nie lubi tego słowa.

Inaczej zupełnie przedstawia się sprawa w przypadku „Zaczynu". Tu mamy do czynienia z niedwuznaczną próbą reesansu „ideologii państwowej" w jej najbardziej czystej „klasycznej" postaci. Nieznani nam bliżej autorzy czują się najlepiej, operując oderwanymi rozważaniami na temat abstrakcyjnego „państwa wogóle". Ich żywiołem są suche schematy i plany, zdradzające czasami nienajgorszy poziom erudycji, lecz oderwane całkowicie od właściwego podmiotu dziejów, jakim jest Naród Słowo „Nacjonalizm" jest w „Zaczynie bardzo niemile widziane „ze względów zasadniczych". I dlatego tak trudno tej grupie obronić się przed zarzutami, że głoszone przez nią koncepcje tak bardzo przypadają do gustu osobom niearyjskiego pochodzenia.

We wszystkie te teorie został wymierzony ostatnio cios potężny. Wydać się to może paradoksem, lecz Anschluss, będąc wymierzony w układ stosunków w Europie, uderzył rykoszetem w „Zaczyn" i we wszelkie inne „państwowe" koncepcje. Bez żadnych dłuższych wywodów stało się jasne, jak na dłoni, że Państwo nie może być rozpatrywane w oderwaniu od Narodu, będącego jego podmiotem, twórcą i gospodarzem. Trzeba więc dać spokój wszelkim zbędnym teoretyzowaniom „Ideologia państwowa" była potrzebna w swoim czasie jako przeciwstawienie archaicznemu „nacjonalizmowi", niezdolnemu do myślenia kategoriami państwowymi. Rolę tę swoją spełniła i nie ma żadnej potrzeby elektryzowania nieboszczyka. Pozytywny nacjonalizm staje się dziś dogmatem coraz większej ilości działaczy obozu legionowego. Pionierska praca „Czerwonej Róży" nie poszła na marne. Trzeba powiedzieć jasno i wyraźnie, że Państwo Polskie jest formą prawną i narzędziem woli Narodu Polskiego. To, że posiadamy taki czy inny procent mniejszości narodowych, w niczem nie zmienia sytuacji. Możemy prowadzić wobec nich najbardziej liberalną politykę, a istota rzeczy pozostanie ta sama. Wszelkie inne stawianie sprawy jest szkodliwym zaśmiecaniem sarmackich mózgów. Taka płynie dla nas praktyczna nauka z Anschlussu.

JESTEŚMY PIŁSUDCZYKAMI!

Na marginesie minionego konfliktu z Litwą budzą się pewne szczególne refleksje. Chodzi mianowicie o to, jakie wartości i cechy ujawniły poszczególne obozy polityczne w owych pamiętnych dniach? Jest to zagadnienie pierwszorzędnej wagi dla oceny możliwości i szans konsolidacji. Prawdziwa konsolidacja nie może bowiem polegać na tym, że poszczególne jednostki lub grupy wyrzekną się dziedzictwa ideowego swego obozu i będą wylewały kubły pomyj na swoją przeszłość. Przejście z rozwiniętymi sztandarami na stronę przeciwnika byłoby nie konsolidacją, lecz kapitulacją. W każdym z obozów polityczny w Polsce istnieją pewne wartości szlachetne i trwałe. Ideałem byłby taki stan rzeczy, gdyby wszystkie te trwałe wartości można było wrzucić do wspólnego kotła i sporządzić z nich likwor dla milej Ojczyzny.

Obóz Legionowy, poza Adamem Skwarczyńskim, nie posiadał wybitnych ideologów. Całe jego dziejowe znaczenie polegało na fanatycznym umiłowaniu czynu, na odwadze, determinacji i wierze w Naród. To są właśnie te trwałe wartości, które obóz Piłsudskiego wniósł w życie polskie.

Czy trzeba udowadniać, jakie znaczenie posiadają te wartości właśnie w chwili obecnej? Z tych cech charakteru wypływała zarówno decyzja wymarszu Kadrówki z Krakowa, jak i decyzja koncentracji wojsk na granicy litewskiej. Można być pewnym zarazem, że ludzie tej szkoły znajdą w sobie dość siły wewnętrznej, ażeby na każde zagrożenie całości Rzplitej odpowiedzieć rozkazem mobilizacji!

Stosunek nasz do zagadnienia konsolidacji jest znany. Uważamy, że nie stać dziś Polskę ani na ekskluzywizm grupowy, ani na konserwowanie dawnych „linij podziału". Ale w takich właśnie momentach, jak pamiętne „dni litewskie", możemy oświadczyć: „Jesteśmy dumni, że jesteśmy piłsudczykami!"

ONR A MOCARSTWOWOŚĆ, CZYLI PROF. STROŃSKI I NIESFORNE KACZĘTA

W „ABC" zostały ogłoszone rezolucje wiecu akademickiego w Warszawie, zwołanego po przyjęciu przez Litwę ultimatum polskiego. W rezolucjach tych czytamy m. in.:

1) że Polska w swoim geograficznym położeniu musi być Polską Wielką w swych historycznych granicach, musi być Polską Narodową, gdyż tylko jako państwo silne, może sobie pozwolić w całej pełni na prowadzenie samodzielnej i śmiałej polityki zagranicznej;

2) że podstawą polskiej polityki musi być dążenie oparcia o Bałtyk w granicach Polski za Jagiellonów."

Słuszne to są i święte słowa. Młodzież, która w ten sposób przemawia, jest niewątpliwie młodzieżą nacjonalistyczną, gdyż nacjonalizm tchórzliwy i minimalistyczny był by zaprzeczeniem samego siebie.

Pozwolimy sobie jednak zauważyć, że nie zawsze padały podobne słowa „po tamtej stronie barykady". „Polska w swych historycznych granicach", „Polska za Jagiellonów itp. — to określenia, będące dotąd w użyciu w innym zgoła środowisku. Śmiemy wyrazić przypuszczenie, że p. prof. Stroński nie entuzjazmuje się bynajmniej przytoczonymi wyżej uchwałami. Użyte w rezolucji zwroty, łącznie z takimi pojęciami, jak „mocarstwowość", „idea Jagiellońska" etc., były wszak wyśmiewane, potępiane i mieszane z błotem, jako zgubna herezja i „pobrzękiwanie szabelką". A tu raptem młoda progenitura, aczkolwiek usamodzielniona, również zaczyna przemawiać tym samym językiem. P. prof. Stroński znajduje się dziś w sytuacji kwoki, która wysiedziała kaczęta czujące nieprzeparty pociąg do wody...

Ewolucja, jaką przeszedł b. ONR, wyzwalając się z pod pseudonacjonalistycznych wpływów, jest zjawiskiem radosnym i ważkim. Pozwolimy sobie wobec tego pójść jeszcze dalej i wysunąć tezę, że ONR stanie się kiedyś entuzjastą wyprawy kijowskiej. Nie teraz, rzecz prosta, ale za jakieś lat dziesięć. I nie dlatego, by należało obecnie ponawiać tę imprezę. Ale poprostu dlatego, że wyprawa kijowska była niewątpliwym wyrazem dążenia do Wielkiej Polski. Polska, ledwie powstała z grobu i już porywająca się na dzieło o takim rozmachu — to było zjawisko wspaniałe i piękne. To było ciosem druzgocącym w koncepcję „Polski Małej", w koncepcję Polski — małego państewka w granicach etnograficznych.

I dlatego wydaje się rzeczą zupełnie logiczną, że za lat 10 Obóz Nar.-Radykalny będzie czcił jako swoją rocznicę marszu na Kijów, i że odda hołd pamięci Tego, co szlakiem Chrobrowym zaniósł nad siną wstęgę Dniepru sztandary polskie.

KOP I CZECHY

Rząd polski wystosował do rządu czeskiego notę, protestującą przeciwko zorganizowaniu na terytorium Czechosłowacji bazy wypadowej Kominternu na Europę środkową, a m. in. na Polskę. Jak się okazuje, pod życzliwym okiem p. Benesza i S-ki kwitnie w najlepsze przemyt bibuły komunistycznej do Polski, szkolone są kadry agitatorów i wystawiane fałszywe paszporty. Pp. Sale Schoenberg z Bielska, Mandel Loewenthal z Drohobycza, Fridman z Borysławia i Szmul Majzner z Zambrowa są mile widzianymi gośćmi w Ceskoslowenskiej Republice i mogą prowadzić swą robotę w spokoju i bezpieczeństwie.

Patrząc na te rzeczy z pewnej perspektywy, sprawę należy ująć tak. Po raz drugi w dziejach przypadła nam rola przedmurza i strażnika Cywilizacji. Żołnierz naszego KOP'u, stojący na granicy polsko-sowieckiej, stoi na rubieży dwuch światów. Świata cywilizacji rzymskiej i świata niespotykanego gdzieindziej niewolnictwa. Rolę bohaterskiego KOP'u porównać można tylko z rolą wysuniętych placówek legionów rzymskich, broniących Imperium Romanum przed hordami Germanów lub Partów. W r. 1920 wygraliśmy „18-tą decydującą bitwę w dziejach świata". Nasz aparat państwowy olbrzymim wysiłkiem trzyma w szachu destrukcyjne siły, godzące w wolność zarówno naszą, jak i reszty Europy. I oto okazuje się, że cała ta nasza praca w znacznej mierze idzie na marne, gdyż poza naszymi plecami, w samym środku Europy, usadowiła się w najlepsze zaraza komunistyczna. Żołnierz KOP'u, stojący z bronią u nogi z oczyma zwróconymi na Wschód, nie ma już pewności, że tylko przed nim roztacza się ten obcy świat, przed inwazją którego broni on Europę. Państwo, którego jest on organem, może w każdej chwili otrzymać cios w plecy Grunt, na którym on stoi, jest systematycznie podminowywany krecią robotą, ukrytą za parawanem t. zw. „solidarności słowiańskiej".

Postawmy sprawę wyraźnie. Wzrost potęgi germańskiej kosztem Czechosłowacji bynajmniej nie leży w naszym interesie. Sprawa swobodnego rozwoju narodów słowiańskich jest nam sympatyczna i bliska Ale gdyby ktoś postawił tezę, że w imię bezpieczeństwa Europy należy zlikwidować ten kominternowski dom publiczny, jakim się stała republika czechosłowacka, — znaleźlibyśmy się w b. trudnym położeniu. Niech przyjaciele Czechosłowacji podadzą nam argumenty przeciwko tej tezie, bo my ich w swoim sumieniu znaleźć nie możemy.

Dzieje jednego zegarka

Teren lombardu nie jest uważany zazwyczaj za odpowiednie miejsce do obserwacyj o charakterze gospodarczym. Wizyta w lombardzie — to tradycyjny temat banalnego felietonu z łezką. Gdzie jak gdzie, ale tutaj właśnie znaleźć można liczne ilustracje i do niedoli ludzkiej i do zmiennych losów kolei.

A jednak — warto czasami spojrzeć na lombard innymi oczyma. Istnieją miasta i kraje, gdzie właśnie w lombardzie uwypukla się jak na dłoni struktura gospodarcza danego społeczeństwa i gdzie zaobserwować można pewne niezmiernie charakterystyczne procesy ekonomiczne. Z tym nastawieniem zróbmy więc wycieczkę do warszawskiego lombardu.

Sala zastawów lombardowych opisywana była często i wiele już razy wzruszaliśmy się, czytając historię kobiety zastawiającej nieśmiało swoją obrączkę ślubną lub jedyną dobrą suknię. Choć tragizm poszczególnych istnień ludzkich bywa przygniatający, nie może on jednak równać się z tragizmem masy ludzkiej, rodziny, społeczeństwa albo całego narodu. Dlatego też warto jest zaobserwować przede wszystkim — jaką grupę społeczną reprezentują klijenci lombardu.

Wbrew temu, co się powszechnie sądzi, nie są to nędzarze, bo ci nie mają już przedmiotów, które by można było zastawić. Nie są to też oczywiście ludzie zamożni. A więc jest to w pewnym sensie tego wyrazu „stan średni". Na sali lombardowej widzimy tu

rzemieślnika ubranego nienajgorzej, tu jakiegoś jegomościa z waszecia, a najwięcej zaś kobiet i to wyglądających na pozór dość zamożnie. Widać wiele futer, które być może przejdą również na drugą stronę lady lombardowej, narazie jednak nadają swoim właścicielkom pozory dostatku. Publiczność jest w średnim wieku, — nie widać młodych, którzy mają zwykle większą odporność na uderzenia losu, najczęściej zaś nie mają co zastawiać. Przeważa wyraźnie typ ludzi zubożałych, albo też walczących o utrzymanie swojej pozycji socjalnej kosztem ciężkich ofiar. Publiczność jest wyłącznie chrześcijańska i robi wrażenie dość kulturalne. Na sali jest cicho, mężczyźni są bez kapeluszy, rozmawiają półgłosem. Nastrój pełen bierności, choć może nie specjalnie ponury.

Tuż obok znajduje się sala licytacyjna, gdzie przedmioty niewykupione w terminie są sprzedawane z licytacji. Sala ta jest ciasno nabita tłumem ludzi w płaszczach i kapeluszach na głowie. Są to niemal wyłącznie żydzi, wielu w chałatach, inni w melonikach, ale prawie wszyscy posługują się żargonem. Polski używany jest wyłącznie dla porozumiewania się z urzędnikami lombardu, którzy są chrześcijanami.

Gdy licytator wywołuje jakiś przedmiot, który potem niesiony jest w wzdłuż bariery dla pokazania publiczności, na sali panuje nieopisany zgiełk i zamęt. Drapieżne ręce wyciągają się, chwytają pierścionek lub zegarek i w przeciągu paru sekund macają go, gniotą, jak gdyby dla przekonania się czy nie jest z wosku. Oczy uzbrojone w lupy pochylają się gorączkowo nad mniejszymi przedmiotami i w jednej chwili oceniają ich wartość co do grosza.

Widać doskonale, że wśród publiczności istnieją grupy pracujące w porozumieniu z sobą. Nikt nie podbija zanadto cen i większość przedmiotów bywa sprzedawana niemal po cenie wywoławczej. Przecież wygodniej jest się umówić między sobą: połowę kupisz ty, a połowę ja i nie będziemy sobie wzajemnie przeszkadzać. Natomiast niech tylko ktoś obcy — goj — spróbuje wziąć udział w licytacji, wszyscy sprzysięgną się przeciwko niemu i nie dadzą mu nic kupić. Wobec tego na sali mało jest kupujących amatorów, a najwięcej zawodowych hien licytacyjnych.

Oczywiście, w samym kupowaniu przedmiotów na licytacji, nawet po najniższych cenach, nie ma nic bezprawnego. Ponieważ jednak największe niesprawiedliwości dzieją się zazwyczaj właśnie w ramach prawa, nie wolno jest patrzyć obojętnie na ten proces gospodarczy, toczący się już od wieków. W procesie tym nie chodzi bynajmniej o jego mechanizm, na tym drobnym tylko odcinku, lecz o całokształt zagadnienia. Lombard jest wspaniałą ilustracją, namacalnym przykładem tego, jak w Polsce dobra gospodarcze przechodzą stale z rąk polskich do żydowskich. Weźmy typowy przykład: rzemieślnik polski, chcąc uzyskać drobny kapitał obrotowy, zanosi do lombardu jakiś drobny przedmiot, który zapewne odziedziczył jeszcze po ojcu. Jeżeli nie jest w stanie wykupić go w terminie, przedmiot ten jest sprzedany z licytacji, oczywiście żydowi, który rozporządza pewnym płynnym kapitałem. Żyd sprzedaje ten sam przedmiot z kolei innemu Polakowi, w sklepie, za cenę wyższą niż ta, za jaką kupił go na licytacji. Po pewnym czasie może się zdarzyć, że nowonabywca znów zaniesie ten sam przedmiot do lombardu. Wtedy wszystko zaczyna się od początku.

Tym sposobem każde przejście danego przedmiotu przez lombard stanowi etap zmniejszania się stanu posiadania polskiego i zwiększania żydowskiego. Proces ten odbywa się od wieków, to też nic dziwnego, że żydzi posiadają dziś w Polsce większą część majątku narodowego, w każdym zaś razie większość płynnych kapitałów. Naturalnie nie zawsze obrót ma miejsce za pośrednictwem lombardu, lecz właśnie tam łatwo jest zaobserwować przebieg zjawiska, śledząc za losami jednego zegarka czy obrączki.

* *

Powstaje pytanie, jak przełamać błędne koło tego nieubłaganego procesu, który sprawia, że za każdym obrotem cyklu gospodarczego sytuacja Polaka staje coraz to gorsza, zaś żyda coraz to lepsza? Sam bojkot gospodarczy, choć jest niewątpliwie konieczny, nie jest wystarczającym rozwiązaniem tak długo, jak długo żydzi będą zajmowali szereg stanowisk kluczowych w naszym życiu publicznym. Dopiero gdy wpływy żydowskie w ośrodkach o znaczeniu nie tylko gospodarczym, ale i ogólnym będą zlikwidowane, akcja bojkotu może dać właściwe rezultaty. Jeden żyd na wysokim stanowisku, nawet jeśli oficjalnie nie przyznaje się do swego pochodzenia, może stanowić większą przeszkodę na drodze zahamowania procesu wywłaszczania Polaków w Polsce, niż tysiąc drobnych żydowskich sklepikarzy.

Wiemy, rzecz prosta, dobrze, że ludzie tego typu potrafią często prześcignąć wszystkich Polaków w lojalności i patriotyźmie, w które być może sami czasami wierzą. Jednak nawet nie występując aktywnie w obronie swoich współwyznawców, ludzie ci wyrządzają olbrzymie szkody przez sam fakt zaniechania, przez to, że pewnych rzeczy nie robią, a robić mogliby i powinni. Dlatego też akcja wyzwolenia gospodarczego Polski nie może pozostać jedynie w rękach społeczeństwa, lecz wymaga energicznych posunięć „z góry". Minął już okres, kiedy trzeba było motywować takie posunięcia tymi czy innymi preteksami, Istotne powody dla radykalnych posunięć istnieją i jeśli nawet przez szacunek dla tradycji delikatności nie będą one w poszczególnych wypadkach publikowane, społeczeństwo potrafi zrozumieć ich sens właściwy i przyjąć je z wdzięcznością i uczuciem ulgi.

T. L.

Z PRASY

Dziwne początki „Partii wojennej"

P. red. Włodzimierz Bączkowski zamieścił w „Myśli Polskiej" artykuł p. t. „O partię wojenną w Polsce". Treść jego polega na tym, że zamiast czekać, aż nam sąsiedzi narzucą wojnę w nieodpowiedniej dla nas chwili, należy szykować się do wojny zaczepnej i w tym celu montować „partię wojenną". Wojna ta winna być skierowana przeciwko Rosji Sowieckiej, przeżywającej obecnie okres osłabienia wewnętrznego.

Na temat samej koncepcji nie będziemy „póki co" dyskutowali. Różnie na te rzeczy można się zapatrywać... Ograniczymy się dzisiaj do postawienia dwuch tylko pytań.

1° Gdzie gwarancja, że z chwilą uwikłania się w wojnę z Rosją Sowiecką, Niemcy nie zajmą nam Pomorza, Śląska, etc.?

2° Gdzie gwarancja, że niebezpieczeństwo obcej inwazji nie spowoduje w Sowietach konsolidacji wewnętrznej?

To tylko tak na marginesie. Natomiast nie możemy przejść obojętnie obok innego twierdzenia Szan. Autora. Wyszczególniając korzyści, jakie Polska osiągnęłaby w wojnie z Sowietami, p. Bączkowski wymienia w ich liczbie:

„Utrwalenie faktu posiadania przez Polskę Kresów Wschodnich, które łatwiej będzie bronić przed stosunkowo słabą Ukrainą i Białorusią, niżeli przed potężną w perspektywie 160-milionową Rosją. Obrona zaś kresów przed jednolitą, niepodzielną Rosją jest rzeczą praktycznie niemożliwą" (podkr. nasze)...

Otóż w tym właśnie miejscu należy powiedzieć „halt!". Są sformułowania, które — w pełni świadomości — nie mogą wyjść z pod pióra publicysty polskiego. Są rzeczy, których pisać poprostu — nie wolno. Niezależnie bowiem od tego, czy rozpadnie się Rosja na szereg państw narodowych, czy nie — Kresy muszą pozostać polskie. W umysłach polskich nie może istnieć żadne *iunctim* pomiędzy rozkładem Rosji, a przynależnością Kresów do Rzeczypospolitej. Te wszystkie Ukrainy, Krymy, Azerbejdżany i Idel-Urale — to są na wierzbie gruszki, a niepodzielność terytorium polskiego to aksjomat, którego kwestionować nie wolno. Wszelkie inne stawianie sprawy jest zamaskowanym defetyzmem.

To, że istnieje dysproporcja sił na naszą niekorzyść pomiędzy nami, a Rosją Sowiecką — w niczym nie zmienia postaci rzeczy. Stosując bowiem to samo rozumowanie, można by stwierdzić, że utrzymanie przy Polsce Pomorza „jest rzeczą praktycznie niemożliwą", ponieważ Niemcy są silniejsi od nas.

Zaiste, dziwny początek „partii wojennej"...

Merkuryusz i Austria

W jednym z ostatnich numerów „Merkuryusza Polskiego" znajdujemy następujące rozważania na temat Anschlussu:

„...Taka właśnie tragedia rozegrała się w Europie środkowej. Samobójstwo popełniła Austria. Kto ją do tego doprowadził? Komu tak bardzo na tym zależało, aby z oblicza ziemi znikło mocarstwo, niegdyś potężne i szczęśliwe, roztaczające opiekę nad mnóstwem wielojęzycznych plemion?"

„...Traktaty pokojowe były zredagowane w ten sposób, by Rzesza niemiecka, wówczas socjalistyczna, mogła się szybko odbudować... Natomiast Austrię, która jeszcze w r. 1917 chciała wycofać się z wojny, Austrię katolicką, antyprotestancką, antymasońską, opiekunkę Watykanu, ostatnią wielką monarchię o kulturze łacińskiej, rozszarpano na kilka części, rozparcelowano, nie licząc się z wolą ludów, z rozsądkiem, ze sprawiedliwością".

„...Stare wygi masońskie, których dziełem był rozbiór Austrii, częściowo już wymarły. Ale zakreślone przez nich granice pozostały".

Merkuryusz posiada, jak wiadomo, wielkie zasługi w dziedzinie dekonspiracji rozmaitych mafij, bardzo lubiących działać za kulisami, a nigdy na proscenium. To jest fakt. To, że Masoneria miała na pieńku z Austrią — to również prawda. Ale żeby tak odrazu: „*Gott erhalte, Gott behüte*"... Ejże, czy to nie przesada? Czy naprawdę wszyscy antymasoni mają się pisać na hasło: A. E. I. O. U. *(Austriae est imperare orbi universo)*? A pozatem — podobno i my skorzystaliśmy coś niecoś na tym „rozbiorze"?...

Dantzig„-la-Morte", czyli przyjaźń po parysku

W jednym z numerów paryskiego dziennika „Le Journal" ukazał się, już po konflikcie polsko - litewskim, artykuł p. t. „*Dantzig — la Morte attend son destin*". Tytuł te jest aluzją do zamarłego belgijskiego portu Bruges — la — Morte. Autor artykułu, p. Georges Blun, opisuje kwitnący stan Gdańska z czasów niemieckich, kiedy to rzekomo „wyznaczali sobie w nim rendez-vous ludzie interesów z całego świata". O obecnym zaś stanie pisze w ten sposób:

„Miasto, które zastałem, jest potrosze ofiarą wojny. Pokój stworzył z niego całkowicie odcięte od Rzeszy wolne miasto, stanowiące zakończenie wykrojonego na ziemi niemieckiej korytarza, dzięki któremu Polska posiada dostęp do morza.

Być może, miasto to byłoby w stanie żyć, gdyby istniały ku temu odpowiednie warunki. Jednakże Polacy, kierując się względami natury politycznej, uważali za konieczne zbudować o dwadzieścia kilometrów dalej nowy port w Gdyni, ku któremu, rzecz prosta, kierują się ich względy. Wynik jest taki, że Gdańsk, który posiada zdolność przeładowczą 15 milionów tonn, nie ma dość pracy, ażeby się wyżywić".

„W sytuacji tego umierającego powoi miasta tragiczne jest to, że nie istnieje przypuszczalnie żaden środek, aby mu dopomóc. Cała jego działalność, cała jego egzystencja były zorjentowane ongiś w kierunku Niemiec. Obecnie wszystkie towary pochodzenia niemieckiego podlegają clu, wobec czego istnieje możność sprowadzania z Niemiec tylko rzeczy ściśle niezbędnych. Ruina jest wszędzie".

Komentarz nasz do tej nowej demonstracji „lojalności sojuszniczej" będzie krótki. Panowie Francuzi! Wybaczcie szczerość, ale tak postępują nie przyjaciele, lecz św...iętojańskie robaczki.

Młodzież na przychodzie społecznym

Istnieją u nas sprawy i zjawiska, w których nie ich stan rzeczywisty, lecz sposób myślenia o nich jest punktem wyjścia do działania. Sposób myślenia jest często błędny, utrzymuje się siłą bezwładu jako resztka jakiejś fałszywie zakorzenionej opinii. Utrzymuje się dlatego, bo stan rzeczywisty danego zjawiska społecznego nie zawsze i nie odrazu da się ująć w gotowy, zamknięty w sobie problem. Tak właśnie jest u nas z t. zw. „problemem młodzieży". Sposób myślenia o młodzieży ma wciąż jeszcze za swój punkt wyjścia — kryzys gospodarczy. Sprawa młodzieży stała się cząstką zagadnienia nędzy kryzysowej. Zachodzi ta paradoksalna sytuacja, że potężny kawał żywego narodu, połowa na dobrą sprawę ludności, uosobienie bujności i siły, najcenniejszy element demograficzny — że wszystko to składa się na jakiś smutny problem i jest wprost klinem, zabitym w głowę starszych. Przyjęło się, że młodzież — nawet ta zgoła dorastająca — jest przedmiotem działania społecznego, że ośrodek decyzji i moc rozwiązania tego „problemu" istnieje wyłącznie po stronie starszych. Młodzież zaś jest tylko bierną masą społeczną, kótrej należy się opieka i pomoc. Oczywiście opieka i pomoc od państwa. Bo jesteśmy dziś naogół zgodni w tym, że między młodzieżą a państwem winien istnieć stosunek bliski, żywy i bezpośredni. Tylko, że stosunek ten rozumiany jest tak, iż państwo musi nieść młodzieży — pomoc. Wynika z tego taki kierunek działania, że państwo usiłuje biedzić się nad tym, jak wyręczać młodzież w różnych jej sprawach życiowych, młodzież zaś w wielu swoich sprawach oczekuje działania — od państwa.

Ten sposób myślenia jest przede wszystkim fałszywy. Wydaje się nawet, że został przeniesiony z innej dziedziny. Z opieki państwa nad — starcami. Młodzież, która wchodzi w życie, zostaje postawiona na równi ze starcami, którzy wyszli z życia czynnego i są już naogół tylko społecznym ciężarem. To traktowanie młodzieży jako ciężaru społecznego jest oczywiście szkodliwe i niebezpieczne i dla państwa i dla młodzieży. Dla państwa i społeczeństwa dlatego, bo wyrabia w nich charytatywny stosunek do młodzieży, jakieś dobroczynne załatwianie — własnej przyszłości Myśl o młodzieży łączy się wtedy tylko ze sprawą świadczeń, nieustannych świadczeń i dobrodziejstw, kosztem pewnych ofiar, obojętne, czy dotyczy to pomocy materialnej, czy zatrudnienia, czy wreszcie pewnych koncesji... „ideologicznych". Rachunek bywa ujęty tak, jakby chodziło o ofiary. Czyli — młodzież jest „na rozchodzie społecznym" i to pod pozycją „straty". Ten sposób myślenia może być oczywiście zaraźliwy i przenosić się także na samą młodzież. Wytwarza w niej wtedy emerytalny stosunek do państwa, konsumcyjną postawą wobec dobra publicznego, budzi jakiś kompleks niepotrzebności, który może spowodować przedwczesny uwiąd tych sił, którymi jedynie państwo się rozwija.

Wszystkie te niebezpieczeństwa wyniknąć mogą łatwo z nieopatrznego stwierdzenia, że państwo musi młodzieży — pomóc. Bo możnaby przecież z powodzeniem zapytać: właściwie — kto komu? i można by twierdzenie to — odwrócić. Możnaby mianowicie stwierdzić, że — młodzież musi pomóc państwu. Bo — realnie biorąc, skuteczna pomoc może polegać tylko na tym, że mocny pomaga słabszemu. Mniemać, że stroną „słabszą" jest właśnie młodzież, trwać choćby podświadomie w tym mniemaniu, jest absurdem, sprzecznym z podstawowymi prawami życia. Równie błędnem jest opierać to mniemanie na obserwacji naszej dzisiejszej młodzieży. Starzy byli, są i będą w ocenie młodzieży zawsze pesymistami, a młodzież — jeśli chodzi o przyszłość — była, jest i będzie zawsze wielką niewiadomą. W myśleniu o „problemie młodzieżowym" przydałoby się natomiast więcej ufności w to, że młodość, każda młodość jest siłą i w siłę tę warto wierzyć. I że żadne państwo już dzisiaj samo w sobie nie jest silne i że w każdym ważną częścią siły jest młodzież. Siły tej nie trzeba tworzyć, ani szukać, trzeba ją mobilizować. Mobilizacja jednak ma sens tylko w warunkach nadzwyczajnych, w obiektywnych warunkach, wymagających naprawdę pospolitego ruszenia siły. Prawdziwej mobilizacji nie mogą zastąpić próbne alarmy w warunkach sztucznych, zwłaszcza gdy odbywają się za często i coraz to pod innym hasłem.

Nikt nie zaprzeczy, że państwo wymaga dziś gwałtownie prawdziwej mobilizacji młodych sił. I że próbne alarmy, bez stawiania tych sił oko w oko z prawdziwym wrogiem osłabiają wagę i napięcie mobilizacji możliwej. A jednak — przypomina się dziś niestety bajeczka o owym pasterzu, co wzywał wciąż, tak „na próbę", pomocy przed wilkami. Ale gdy wilk wpadł do zagrody, wtedy napróżno „ratujcie, ratujcie! wołał pasterz młody"...

* * *

Wracamy do punktu wyjścia. Młodzież dorastająca, a nawet „dorosła" grzęzła w Polsce przez szereg kryzysowych lat w bezrobociu. Wychowanie jej musiało by być z konieczności przedłużane. Młoda masa obywatelska żyła namiastką pracy dla państwa, trudniąc się w różnych organizacjach i stowarzyszeniach bezczynnym teoretyzowaniem na temat, jak, pod jakim sztandarem najskuteczniej budować potęgę Rzeczypospolitej. Czas już chyba ostatni skończyć z namiastką! Młodzież musi zacząć naprawdę budować. Trzeba jej zrobić miejsce przy warsztatach i na budowie. Nie idzie tu tylko o dobroczynną walkę z bezrobociem młodzieży. Idzie o zasadę wprowadzenia młodych do wszelkich prac państwowych, nawet najtrudniejszych, do wszelkich zawodów, nawet najbardziej przepełnionych. Idzie nie o straty, idzie — o zysk. Zysk z nowatorstwa, młodości, odwagi i zapału.

W jednym z filmów amerykańskich widzieliśmy to zagadnienie, przedstawione w bardzo ciekawej formie. W jakimś miasteczku był zwyczaj, że z okazji ukończenia nauk przez młodzież, corocznie na jeden dzień opróżniały się wszystkie urzędy i zawody w mieście. Przez jeden dzień urzędowali i pracowali w nich naprawdę — młodzi absolwenci. Miasteczko teroryzowała i skorumpowała banda gangsterów I zdarzyło się raz, że w dniu takim miasto zostało raz na zawsze uwolnione przez młodzież od wroga. Był to oczywiście tylko — film.

Mołdzież, jej życie i praca musi figurować „na przychodzie społecznym". Mołdzież nie może być tylko przedmiotem skąpych często dobrodziejstw. Trzeba, by miała możność poważnie i realnie państwu swemu — pomagać.

* * *

Film, o którym mowa, był słuszną propagandą zalet młodości. Równie słusznie można jednak zarzucić, że w życiu bywa inaczej, niż w filmie. W życiu może się poprostu zdarzyć, że młodzież nie dorasta do takich zadań Nie dorasta do pomagania własnemu państwu, bo się do niego należycie w okresie nauki nie przysposobiła. Nie przysposobiła się zaś do niego z różnych powodów, gdyż albo zajmowała się czym innym, albo uważała, że nie warto, albo wreszcie dlatego, że była niewłaściwie szkolona.

Jest jednym z paradoksów naszego życia, że w narodzie oma: „najmłodszym w Europie", bo posiadającym 40% młódzieży do lat 20-tu (!) ciężar pracy odpowiedzialnej i społecznie twórczej, a zarazem dającej jednostce warunki „wyżycia", spoczywa w gruncie rzeczy na pokoleniu starym. „Opancerzenie" wielu środowisk zawodowych przed napływem młodych sił jest faktem notorycznie znanym. Młodzież nie orientuje się, w jakim kierunku warto się kształcić. Zdarza się, że świeżo upeczony polonista na gwałt zaczyna uczyć się — farmaceutyki. Będzie potem z niego najlepszy polonista wśród farmaceutów i — naodwrót. Niedokończony architekt przerzuca się zaś na weterynarię, bo przypadek zrządził, że mu w tym fachu przyrzeczono poparcie. Wynik jest taki, że z prawdziwymi „specami" jest dziś naogół w młodym pokoleniu krucho. Życie młodzieży układa się na krótkiej fali i wobec tego nauka idzie po łebkach.

A przecież zmiana sił starych na młode jest dlatego pożądana, bo jest zmianą sił. Młodość nie jest przywilejem, siły muszą być lepsze. Młodzież musi być w tym procesie z natury stroną atakującą. Wiele wskazuje na to, że wśród młodzieży nie brak instynktu bojowego. Niestety, wyładowywał się on dotychczas nadzbyt często po linii najmniejszego oporu — linii uczciwej; w walkach politycznych między sobą, z każdym kto się nadarzy, brat czy swat, czy najbliższy towarzysz ideowy.

„Walkę na rozumy" i charaktery ma obowiązek wydać każde dorastające pokolenie każdemu pokoleniu staremu. Każde pokolenie stare ma obowiązek przyjąć tę walkę, t. zn. dać jej pole w wszystkich dziedzinach pracy i rozegrać ją uczciwie, na zasadach sprawiedliwych i bez „niedozwolonych chwytów". Dobro wspólne wymaga zawsze, by młodzież tę rzetelną walkę w y g r a ł a.

Ale aby ją wygrać, pokolenie dorastające musi takiej właśnie walki c h c i e ć, do niej przede wszystkim się za młodu sposobić, i — co najważniejsze — do takiej właśnie walki być d o p u s z c z o n e.

Bolesław Wasylewski.

MŁODZIEŻ I WYCHOWANIE

Szkoła i okólniki

Rok 1936. Snop wiosennego światła z trudem wdzierał się się do półmrocznego pokoju, w którym za stołem siedziało kilkanaście osób. Tam na ulicy, sońce igrało tysiącem blasków, wywołując na ustach przechodniów uśmiech radości, że wreszcie wiosna. Tu wiosna zdawała się objawiać w nerwowym spoglądaniu w okno i nadsłuchiwaniu hałasu grupy chłopców, opuszczających przez mały dziedziniec gmach szkoły.

„...sądzę zatym — kończył swe przemówienie z patosem dyrektor — że notorycznym przypadkom włóczęgostwa, złego zachowania się na ulicy, pijaństwa i ignorancji ze strony młodzieży winniśmy położyć kres. Nasze duże, choć prowincjonalne miasto, musi dać przykład całej Polsce, jak można planowo, racjonalnie i konsekwentnie zwalczać zło, które tak rozpanoszyło się w naszym społeczeństwie.

Rada pedagogiczna z uznaniem wysłuchała przemówienia dyrektora. Entuzjazmu jego jednak nikt nie zdawał się podzielać. Bezradnie rozkładano ręce, w oczach niejednego zarysowało się wyraźnie uczucie rezygnacji. A wyobraźnia i pamięć przesunęły jak w kalejdoskopie myśli i obrazy — ...25 lat pracy i około 300 zł. miesięcznie. Kilkoro dzieci. Nie można opędzić potrzeb. Człowiek przepracowany, zmęczony. Praca dodatkowa, zarobkowa zabiera każdą wolną chwilę. Do licha z takim życiem... Nadchodzi wiosna, nowe wydatki...

* * *

Tak było akurat przed tygodniem. Wracałem o godzinie 12 w nocy — mówił młody nauczyciel. Patrzę — idą dwaj uczniowie. Zataczają się. Skręcają w boczną ulicę. Ja za nimi. Hallo! stać! — Co, ci dwaj? A oni patrzą bezczelnie na mnie i uśmiechają sęi. Nawet nie ukłonili się. Jeden i drugi — synowie zamożnych ludzi w mieście. Dyrekcja z nimi bardzo się liczy. Są bodajże współwłaścicielami szkoły... Oni w szkole zostaną, ale ja pójdę na bruk... Trudno...

...moje ideały, gdzie są moje ideały? Wszak po ukończeniu uniwerku tyle zaprzątały mi głowę. Pracuję 5 lat i jestem już na trzecim miejscu. I to dobrze, że jakoś zaczepiłem się. Narażać się nie wolno. I tak ileż upokorzeń i załamań przeszedłem w ciągu tych 5 lat. Trzeba się o coś innego starać. Przecież w tej ciągłej trwodze o jutro nie można żyć! Będę szczęśliwy, gdy ze szkolnictwa uda mi się uciec...

* * *

Upłynęło czasu niewiele. Do nadzoru nad młodzieżą w miejscach publicznych została powołana... policja. Policja podobno wyjątkowo nadaje się do wychowania młodzieży w Polsce...

* * *

Rok 1938. Znów wiosna. Jakaś mocna, odurzająca. W pokoju nauczycielskim skupione twarze z uwagą słuchają okólnika władz o nadzorze wychowawczym w związku z akcją polityczną wśród młodzieży szkolnej. Powstają kluby, organizacje tajne, sprzysiężenia. Trzeba z tym walczyć, obmyślić środki i metody pracy wychowawczej. Dyskusja. Znów milczenie powszechne. Wreszcie wstaje młody nauczyciel, w tym roku przybyły do szkoły i mówi ze zdenerwowaniem:

„Dajcie nam, na miły Bóg, plan pracy wychowawczej, a nie okólniki. D a j c i e ż i d e ę w y c h o w a w c z ą. Przecież nie wiemy dokąd iść, czego się trzymać. Jakie zasady można uznać za obowiązujące w pracy wychowawczej? Przecież szkoła średnia od szeregu lat jest królikiem doświadczalnym, na którym się praktykuje różne metody nauczania i wychowania, czasem nawet obce duchowi i interesom narodu polskiego. Jeżeli pójdziemy po linii intencyj okólnika, każda szkoła stworzy inny plan pracy. Będzie w Polsce 1000 planów i koncepcji działania. Jeżeli bowiem chcemy z czymś walczyć, trzeba wiedzieć, co damy na miejsce tego co usuwamy".

Nie dokończył, bo dyrektor odebrał mu głos, gdyż mówił „nie na temat". Przytym... „— Pan jest zbyt śmiały"... I wiele mówiące spojrzenie. A tymczasem...

* * *

Modzież też radzi. W ciasnym mieszkanku — rozpalone twarze. Gromadka kilkunastu chłopaków słucha z entuzjazmem siedzącego pośrodku akademika. Ten mówi o... konieczności rewolucji socjalnej, radykalizmie, strupieszałości obecnego ustroju, o nowej moralności i t. d. Słowa padają na podatną glebę...

I czy tak ma być dalej?

Maciej Wyszomirski

»Kto posiada ujście Wisły, jest większym panem Polski niż król w Warszawie.«

Fryderyk Wielki

Wszystkim naszym czytelnikom i przyjaciołom zasyłamy życzenie Wesołych Świąt

REDAKCJA I ADMINISTSACJA: Warszawa, Królewska 49 m. 34 PRENUMERATA: rocznie 3 zł, półrocznie 1,50 zł, Konto PKO. 4.425

Redakcja i Administracja czynna we wtorki i czwartki od godz. 17 do 18.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Skonieczny.

Sal. Szkoła Rzemiosł (Dział Grafiki), Warszawa, ul. Ks. Siemca 6